

Pobożność polityczna

1 grudnia 2024

Nikt mi nie przyznawał takich cech charakteru, a tym bardziej nie dawał i nie sprzedawał dyplomu z takim tytułem, ale wydaje mi się, że zawsze byłem i jestem agnostykiem. Mówiąc najprościej i zgodnie ze słownikami, agnostyk to taki członek (lub członkini) społeczności, który(a) wielu głośzonym prawdom nie wierzy, jeśli nie widzi niepodważalnych dowodów ich prawdziwości. To może dotyczyć spraw drobnych i niemających istotnego znaczenia, jak np. smaku określonych potraw, ważniejszych – jak szczepienia przeciw grypie czy covidowi i bardzo ważnych – jak wiary w istnienie boga lub bogów i ich wpływu na życie ludzi.

Uważam, że każdy człowiek ma takie samo prawo do przekonań politycznych, jak i religijnych. Nie krytykuję ani ortodoksyjnych katolików, ani skrajnych ateistów. Nie śmieję się z wyznawców Mahometa rozwijających modlitewne dywaniki, ani nawet z resztek indiańskich plemion, żyjących jeszcze w amazońskiej dżungli i modlących się do słońca.

Pobożność instrumentalna

Jest tylko jedna sytuacja, w której instrumentalne wykorzystywanie religii, lub odwoływanie się do niej, jako moralnego nakazu, bardzo mnie drażni. Taka sytuacja występuje najczęściej wtedy, gdy zawodowi albo przez wiele lat przyspawani do dochodowych stołków politycy, czują się zagrożeni i dążą do możliwie szybkiej odbudowy swojej pozycji. A zagrożenie jest najczęściej spowodowane niedostatkiem konkretnego działania lub przesadną walką z prawdziwymi i wyimaginowanymi wrogami. Z natury spokojna większość narodu nudzi się wtedy i czeka na zdarzenia o charakterze sensacji, albo włączające polityków w ich rodzinną atmosferę.

Stwarzanie emitowanych radiowo i (koniecznie!!) telewizyjnie

publicznych sytuacji, w których politycy dają do zrozumienia, że są baaardzo religijni i modlą się razem z ukochanym narodem, może być i na ogół jest, dużym stopniem na schodach kariery. W takim kraju jak Polska, w którym ponad 70% dorosłej ludności twierdzi, że jest „wierząca” i związana z jedną religią, utrwalanie przekonania o religijności „naszych” polityków wyzwała braterskie (czy siostrzane) uczucia u potencjalnych wyborców.

Dowody pobożności

Obserwując z daleka środowiska polityczne, doszedłem do wniosku, że mają one jednak dość ubogi zestaw metod pokazywania swojej pobożności. Podstawą jest zamawianie religijnych obrzędów „w intencji” kogoś lub czegoś. Z samym zamawianiem nie ma trudności, bo przecież „datki” za przeprowadzenie takich uroczystości stanowią istotną pozycję w dochodach każdego kościoła. Pewnym problemem może być tylko zgromadzenie odpowiednio licznego tłumu, świadczącego o społecznym poparciu dla organizatorów i (lub) dla głoszonych przez nich idei. Każda telewizja lubi tłumy i potrafi je wizyjnie rozbudowywać, ale zbyt duże różnice między rzeczywistością i marzeniami mogą być wykorzystane przez przeciwników.

Drugi modny sposób przekonywania o pobożności, to podłączanie się do kościelnych uroczystości. To mogą być „imprezy” poważne, ale także w różnym stopniu rozrywkowe – z żartami, śpiewami i tańcem. Ważne jest tylko to, aby były pokazywane przez środki masowego przekazu i aby mieć przygotowane odpowiednie stroje. Szafa polskiego (i nie tylko) polityka niemal bez przerwy podkreślającego swój patriotyzm, musi być odpowiednio rozbudowana. Z jednej strony (raczej prawej) rząd roboczej odzieży powinien się zaczynać od czarnego garnituru, albo (lepiej) smokingu i fraka, a z drugiej kończyć się na lekko przybrudzonej koszuli, dżinsach (koniecznie markowych), skórzanych spodniach i białych butach na bardzo grubej, też

białej, podeszwie. Tak wyposażony polityk, z intelektem wzbogaconym o programowe hasła wymyślone przez szefów, może stanąć do walki o wzbogacenie przyjaznego elektoratu. A już od jego inteligencji i samokrytycyzmu zależy, co będzie śpiewał i jak podrygiwał, ku uciechu gawiedzi.

Jest jeszcze trzecia droga wykorzystywania religii do wspierania celów politycznych. Moda na nią ostatnio wyraźnie osłabła, bo chyba ma zbyt dużo negatywnych skutków ubocznych. Tą drogą jest wieszanie symboli i obrazów religijnych wszędzie tam, gdzie jest miejsce, dające pewność ich zauważenia i przemyślenia przez wielu ludzi. Krzyże w urzędach i salach sądowych, drogi krzyżowe przy, a nawet na boiskach, reprodukcje obrazów z modlącymi się zakonnikami, fotografie wewnątrz znanych świątyń. Skutki pozytywne, to wzmocnienie wiary, że decyzja gminnego urzędnika i wyrok sądu mają wsparcie kościelnej hierarchii. Skutek negatywny to świadomość naruszenia prawa i kakofonia pojęciowa wśród najmniej wykształconej części społeczeństwa. Bo kto, u licha, jest ważniejszy – wójt czy proboszcz?

Nawracanie niewiernych

Z moich kameralnych badań wynika, że w tej religijnej agnostyce mam dość liczne towarzystwo. Kościoły oglądają – tak jak ja – jako zabytki architektury. W święta bożonarodzeniowe i inne słynące z tradycyjnych zebrań lub pochodów, chowają się przed młodą młodzieżą, aby nie angażowała ich na Świętych Mikołajów i innych dziadków. Nie chcą śpiewać ani ludowo tańczyć, bo tego nie potrafią i nie chcą być śmieszni.

Są jednak, jak wszyscy wiemy, takie partie polityczne, w których publiczne prezentowanie objawów pobożności jest traktowane niemal jak obowiązek, a w każdym razie jako dowód patriotyzmu i wierności tradycji. U ludzi „stojących z boku” i u agnostyków rodzi się jednak pytanie – czy te zachowania są wynikiem wewnętrznej potrzeby związanej z prawdziwą wiarą, czy

też objawem politycznej lojalności wobec organizatora, czy organizatorów.

W moich mikrobadaniach równe 50% osób uczestniczących w religijnych spotkaniach zapewniło, że zostali wychowani „w wierze” i na starość ta wiara się tylko umacnia. Z drugiej połowy kilka osób jest otwarcie niewierzących lub przyznaje się do agnostycyzmu. Większość natomiast potwierdza pewną polską specyfikę – „właściwie to nie wierzę, ale się do tego nie przyznaję. Bo to jest źle widziane w moim środowisku i może mi zaszkodzić. Wobec tego w niedziele chodzę do kościoła i daję spory datek na tacę, uroczyście obchodzę kościelne święta, a żona uczestniczy w niektórych pielgrzymkach i kościelnych akcjach dobroczynnych”.

Taka wizualna odmiana politycznej pobożności uległa wzmocnieniu w ostatnich latach. Teraz częściej odnotowuję przypadki, że usiłuje się rozszerzać zakres jej stosowania. W Radze Sklerotyków mamy kilkoro przedstawicieli tej grupy, którzy nawet mnie, zatwardziałego grzesznika, próbują zarazić choćby początkami takiej odmiany, albo świadomie politycznej pobożności. Jak skończyłem 70 lat, to mówili, że jeśli dojdę do 80, to strach przed podróżą do Krainy Wiecznych Łowów wyzwoli we mnie nawet prawdziwą pobożność. Doszedłem, ale nic się nie wyzwoliło. Tak samo po 90-tce. Czekam, co będzie dalej.

To trochę nudne, bo liczba straszących niepokojąco się zmniejsza. Niewielu zostało tych, którzy pamiętają czasy, kiedy religijność była kwestią prywatną, nienarzucaną przez otoczenie ani przez środowisko pracy. Dziś jednak zmieniające się realia społeczno-polityczne wpływają na sposób, w jaki religia i pobożność są wykorzystywane w przestrzeni publicznej.

Religia, choć miała być ostoją duchowości i tradycji, stała się narzędziem w rękach tych, którzy walczą o wpływy i popularność. Wielu moich rówieśników i znajomych podkreśla, że obserwowanie tego rodzaju instrumentalnego podejścia do wiary

budzi w nich niesmak. Wartości, które niegdyś były źródłem inspiracji, teraz są często degradowane do rangi narzędzia marketingowego.

Gdy słyszę kolejne apele o „powrót do korzeni” albo o „obronę chrześcijaństwa”, zastanawiam się, czy rzeczywiście chodzi o duchowość, czy raczej o polityczny zysk. Ci, którzy najgłośniejszy krzyczą o religii, często nie mają czasu ani ochoty na zwykłe, ludzkie gesty miłosierdzia czy solidarności. Czy to nie jest największy paradoks naszej współczesności?

Kiedyś myślałem, że wraz z wiekiem człowiek nabiera większego dystansu do tego, co się wokół dzieje. Tymczasem obserwując rozwój politycznej pobożności, mam wrażenie, że dystans ten staje się coraz trudniejszy do utrzymania. Czy to oznacza, że dożyję czasów, w których religia stanie się domeną wyłącznie prywatną, czy też wręcz przeciwnie – będzie jeszcze bardziej upolityczniona?

Nie wiem, co przyniosą kolejne lata, ale wiem jedno – agnostycyzm, który wybrałem dawno temu, pozwala mi patrzeć na to wszystko z pewnym spokojem. W końcu, jak mawiał pewien mądry człowiek: „Wierzyć trzeba przede wszystkim w dobroć człowieka, a nie w narzucone dogmaty”. Mam nadzieję, że choć kilka osób z mojego pokolenia podzieliła to przekonanie.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info